

uboczu, a na bladej jego twarzy zaduma, w niebieskich oczach tęsknota jakaś i żalność osiadła. Towarzystwo całe poznało, że się w Jóźku zmieniła natura, posługują się też nim wszyscy, poszturkują, lają, a on nie bierze udziału w sejmikach i czynnościach ogólnych.

Antek i Baśka siedzą teraz na murawie i bawią się w najlepsze. Ona przynosi chrząszcze i zazule, on wbija je na ciernie, i ku największemu zachwytowi przyjaciółki fabrykuje toczący się wózek. Jóźka za serce ścisnęło.

— Taki ony bidny.. szepnął do oprawcy.

Na ten sentymentalizm Antek nie zwrócił uwagi nawet, a Baśka na widok drgawek śmiertelnych i tortur zwierzątek wzdrygnęła się i zasłoniła sobie oczy, ale za chwilę przyniosła świeże i sama spróbowała na pal je wbijać.

Jóźko siedział z pomarszczonem czołem, głęboko zamysłony.

— Antek! odzywa się nagle. — A czy zwierzątka mają anioła-stróża?

Zapytany, nie wyrzekłszy ani słowa spojrział okiem, które dobitnie zdawało się mówić: oj, ty ośle! Toż one duszy nie mają! a Baśka głośnym wybuchła śmiechem.

— Capisko jakiś! wyrzekła miasto odpowiedzi, wydymając usta z głęboką ironią, jakby w salonie rzuciła druzgoczące słowo: idealisto!

Jóźko od nich się oddalił.

Przyszedł do chałupy.

— Maryś, jeść! zawołał.

— A skądże-ci wezmę, raku jakiś! krzyknęła siostra, na której barkach całe gospodarstwo ciążyło.

— Ale ja głodny rozplakał się chłopczyzna, niewiedzący jeszcze co to przednowek u chłopskiego wyrobnika.

Rozzłoszczona wskutek trosk i biedy Maryś poczęstowała braciszka potężnym szturchanicem. Malec uciekł na podwórze. Chłodny wiatr owiał go zimnem, cierń i pokrzywa zraniły mu bosc nożyny. A w sercu pełno łez i marzeń. Rozbijały się one, uskrzydliły i podszeptnęły Jóźkowi śmiałe przedsięwzięcie.

Chłopczyzna puścił się w świat — w pogoni za aniołem-stróżem..

* * *

Piękny dzionek wiosenny rozlewał pogodę i wesele; słońce uśmiechało się do ziemi, a ziemia podniosła się ku niemu tysiącem kwiatów i rąk tysiącem, w podziękę za życie, za piękno, które ono wszędzie roznieca. Na wsi cisza i spokój, bo ludzie przy robocie. Środkiem gościńca maszeruje Jóźko. Kamienie przydrożne szarpia mu stopy, gzy i muchy obsiadają twarz jego, wiatr rozwiewa mu długi, poplątany, lniany włos, przez ogromne dziury dostaje się do ciała i smaga je.. Chłopię na nic nie zważając posuwa się naprzód, czystymi, lazurowymi oczyma przebiega cały widnokrąg, tonie w błękitach, które tak wspinał się nad nim się rozścieliły.

Nic jednak.

Chłopczyzna uszedł ogromny kawał drogi, jest już na skraju wioski. Naraz wzrok jego pada na pagórek. Na nim mały piękny domeczek, o ślicznie malowanych ścianach i czerwonym dachu. Jóźko zbliża się, patrzy. Drzwi tam nie ma, w środku od sufitu zwiesza się lampka, w której różowy płonie ognek, a tuż przy ścianie.. jej! postać cudowna! Dokoła jej głowy — promienie złote; na twarzy — uśmiech taki słodki, taki dobry.. płaszcz jej błękitny jako niebo — a cały wysadzany złotymi gwiazdami, ręka zaś ruchem majestatycznym podniesiona w górę, do błogosławieństwa..

Jóźko przyrósł do ziemi. Gwałtowne wzruszenie zatamowało mu oddech.

— Anioł Stróż..

Utopił w niego oczy, a dreszcz go przebiegł..

— Zara zejdzie..

Postać cudowna nie porusza się, nie przemawia wcale. Jóźko się przeląkł. Ta nieruchomość, ta skamieniała słodycz przeraziła go.

— Aniele-stróżu mój... zaczął chłopczyzna drżącymi ustami i złożył ręczki. Serce jego wezbrało głęboką miłością i wiarą, na usta cisnęły się błagalne słowa, by anioł raczył złożyć nań rękę i odjąć tę biedę i te plagi, co tak go dręczą..

Postać cudowna nie porusza się, nie przemawia wcale.

Jóźko się przeląkł. Ta nieruchomość, ta skamieniała słodycz przeraziła go.

Wtem uczuł silne szarpnięcie za ramię, i zdziwiony, ostry głos matuli zabrzmiał;

— A ty co robisz w kaplicy?

— Ja — szepnął — tu do anioła-stróża..

— Dyć to Matka Boska namalowana! zawołała matka zgorzozna. — A to z ciebie capisko! No, przeżegnaj się i pójdziw.

Jóźkowi ręka jakby zdrętwiała, nie mogła się podnieść, by zrobić znak krzyża.

* * *

Jóźko posmutniał. Twarzyczka jego zmizerniała jeszcze bardziej, straciła kolory, główka pochyliła się na piersi. Siedział nieraz, od czasu do czasu pomrukując coś niezrozumiale, to znowu kręcił się niespokojnie w domu, wahał się po wszystkich zakątkach i drogach.

Nikt tego nie zauważył, nikogo to nie obchodziło. Starzy pracowali teraz z nateżeniem wszystkich sił, by odpędzić głód, czyhający na ich zgubę, ojciec ze zgryzoty jeszcze częściej się wściekał, matka i siostra w usposobieniu rozpaczliwym jeszcze bardziej jedynaka zaniedbywały, a on zgłodniały, zgnębiony palił się duszą, rwał się, wzdychał do anioła, który miał różyczką czarodziejską wszelkie zło odeń zażegnać..

— Prawdziwe z ciebie capisko! wołali na Jóźka Baśka i Antek. — Tylko merda ogonem i głową kiwa.

Oni — to całkiem co innego. Używają świata że aż strach! Chodzą do lasu, zbierają poziomki czerwone, słodkie..

Raz pociągnęli i Jóźka na cmentarz.

— Takie to dobre, zobaczysz. Tam teraz najwięcej.

On poszedł, a na drodze wtajemniczali go w swoje sztuczki, nakazali, aby zaraz uciekł, jeśli tylko jegomość nadejdzie. Antek był starszy od Jóźka i większą miał praktykę za sobą, wiedział też, że na cmentarzu tylko jegomoście kozy paść się mogą, a innym — wara!

Z podziwem i ze znakiem zapytania w oczach patrzył Jóźko na mogiły i krzyże, wśród których między trawami i zieliskami, gęsto ukazywały się purpurowe poziomki główki.

— Jedz Jóźko! zachęcali towarzysze poszturkując go łokciami. Sami opychali się, mlaskając głośno, jak smakosze wytrawni.

Wtem z pomiędzy grobowców i krzyżów wyszła postać wspaniała. Głowa jej okolona siwymi włosami, twarz biała, uroczysta, pełna łagodności i dobroci. Biała komża i ornat złotem wyszyty nadały tej postaci blask i urok cudowny, a za nią ukazało się z jakiegoś pogrzebu kilku ludzi, stanęli z czcią i pokorą, i rękę jej do ust przyciskali.. Ona uśmiechała się dobrotliwie, przemawiała przyjaźnie.

Oczy Jóźka zaczęły się iskrzyć.

— Anioł-stróż! wyszepnął, zadrżawszy całym ciałem. Nie zwrócił uwagi na towarzyszy, którzy z pośpie-